Nr. 43. Lwów, 22. października 1899. Rok XVI.

# NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Zagranicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
*we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.*
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

## Nieco o grze w loteryę.

— „Hej! gdyby to wiedzieć, jakie numera wyjdą tego ciągnienia na loteryi, toby człek postawił, wygrał „terno“, i zbył się odrazu kłopotów, miałby grosza co niemiara, możnaby i nieco pokupić, zdałaby się i krowina jaka i koniska moje za stare, głowy pozwieszały bestye, jakby szukały już miejsca, gdzie będą leżeć na zawsze. „Boże, Boże! daj raz wygrać, a ofiaruję się piechotą i boso na odpust, dam jałmużnę i kupię świecę tak grubą jak kół w płocie, a Jegomości dam na Mszę św., aby Ci Panie podziękować; będę się też modlił i szczerze dziękował za tę łaskę przez całe moje życie“!

Tak wzdycha niejeden gospodarz, i niesie ostatni grosz przeznaczony na sól, lub okrasę do „kolektury“, aby postawić czy to na „lwowską“, czy „berneńską“, czy też na „lincką“, i czeka biedak na dzień ciągnienia pełen nadziei, że numera wyjdą i będzie „terno“, a choćby „ambo“. Przychodzi nakoniec środa czy sobota — „ciągnienie“... Biegnie więc człeczysko do miasta, zostawiwszy najpilniejszą robotę w polu, popatrzeć co wyszło. Ba, — miał 42, a wyszło 41; miał 13, a wyszło n. p. 12 i t. d., wszędzie o jedno tylko „oko“ przegrał, t. j. o jednostkę wyszło za dużo, albo za mało. Na strapienie idzie lub jedzie tedy do karczmy, by zalać robaka i zgryzotę. A tak był pewien, że tego razu wygra... i obietnica dana Panu Bogu nie pomogła, bo Bóg wie wszystko, wie, że pieniądze nabyte łatwo, przyniosłyby pewnie jak nie zgubę człowiekowi temu, to przynajmniej zawiodłyby go na drogę grzechu i lenistwa.

Oj, wie Bóg, że co „lekko przyszło, lekko pójdzie“, wie, że wygrane parę złotych, może człowieka pobudzić do tego, że później cały dobytek przegra.

— Ale przecież musi być sposób na wygraną — mówi do siebie gospodarz — podparłszy głowę i pijąc kwaterkę po kwaterce. A patrz, jak wraz zjawia się

jakiś niby to chłop, niby pan, zaczyna rozmowę, pije bez pozwolenia napitek, a dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, woła: „Ależ gospodarzu kochany! dziękujcie Bogu żeście mnie spotkali. Ja znam sposoby różne na wygranę; jak ci złożę numera, to żeby niewiedzieć co, wyjść muszą... Trzeba tylko pieniędzy i wciąż stawkę podwajać, nadto kupić trzeba także sennik egipski, wiecie, to z tego kraju, gdzie to św. Józef i Matka Boska uciekli z dzieciątkiem Jezus przed Herodem. Dlatego widzicie, ten kraj ma taką moc, że numera tam ułożone, zawsze wychodzą... Dajcie reński, to wam zaraz tu przyniosę jeden egzemplarz od mego przyjaciela, bo to tak łatwo nie dostanie prawdziwego, — fałszywych zaś jest pełno, ale te „nic wart".

— „Pomyślcie sobie"... — jakże się nazywacie gospodarzu?

— Paweł.

— Otóż pomyślcie panie Pawle, że jak postawicie 5 numerów, a dacie 20 krajcarów — przychodzi ciągnienie i zagarniacie odrazu tyle, że możnaby kupić za to pół wsi. Tysiące, powiadam wam, tysiące...

Kusiciel tak długo będzie gadał i wmawiał w człeka, że ten w końcu uwierzy, i daje reńskiego. Usłużny przyjaciel kupuje w kramie za „szóstkę" książeczkę lub arkusz papieru z napisem: „Sennik prawdziwy egipski", resztę chowa do własnej kieszeni.

Zaczyna się rada. Oszust opowiada obałamuconemu gospodarzowi swoje sny, tłómaczy je, zaglądają do sennika, układają numera i nowy reński wandruje do karczmarza i na loteryę.

Nadejdzie ciągnienie, numera nie wyszły, cała historya powtarza się na nowo i nie dość na tem, że straci się gotowe pieniądze, jeszcze zaniedbuje gospodarstwa, opuszcza pilną robotę, a przysłowie mowi: „Pańskie oko, konia tuczy".

— Ej, powiecie kochani czytelnicy, Paweł za dużo stawiał i bezpotrzebnie jeździł do miasta, ale postawić 10 krajcarów, to nie zaszkodzi — straty wiel-

# Pomnik Kościuszki

## w Odrzykoniu.

(Ciąg dalszy).

Po południu mieszkańcy okolicznych wiosek ciągnęli gromadami do Odrzykonia na główną chwilę obchodu i turkot wozów i wózków rozlegał się po drogach, prowadzących do wsi.

O godzinie 4-tej po południu tłumy ludności różnobarwnej zajęły plac przed szkołą i drogę i zjawili się konno Krakusy, przyprowadzeni przez zacną hr. Potocką z Rymanowa. Koło godziny 5. przemówił do zgromadzonych wójt Odrzykoński, Piotr Warzel. Prosta była jego wieśniacza mowa, ale pełna gorącego uczucia i trafnych myśli. Rozpoczął on od słów: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus« i wykazał najpierw, dlaczego Kościuszko zasłużył sobie na cześć u narodu naszego, a w szczególności polskich chłopków. Oto dał on przykład gorącej miłości Ojczyzny, tą miłością zapalił polskich włościan, poprowadził ich pod Racławice i okrył ich nieśmiertelną sławą. Drugim powodem czci i miłości naszej dla Kościuszki — to miłość i życzliwość, jaką on miał w sercu dla ludu polskiego, pragnąc w myśl Konstytucyi 3-go maja wszystkich zacnych ludzi i ówczesnych włościan uczynić obywatelami, kochającymi Polskę. Był prócz tego Kościuszko wzorem szlachetności i zacności, przez co stał się narodowi tak drogim. Mowca skończył wezwaniem, ażeby włościaństwo całem sercem ukochało Ojczyznę, a Bóg się zlituje i da nam lepszą przyszłość

kiej przez to nie ma, a wygrać można za to dużo.

O nie kochani! Gra w loteryę ma to do siebie, że jak wogóle wszystkie gry hazardowe (ryzykowne), jak wódka pociąga ku sobie tego, który raz w niej zasmakuje, ogarnie całą myśl człowieka i prowadzi go do zguby.

We wsi K. pod Lwowem, żył zamożny gospodarz Świdziński, dziś spoczywający już w grobie. Nie chodził on wcale do karczmy, nie pił, nie palił tytoniu, „harował“ cały dzień Boży — a jednak — po śmierci nie miała go wdowa nawet za co pochować, dzieci poszły na poniewierkę między obcych, a gospodarstwo kupili na licytacyi żydzi. Co było tego przyczyną? Oto jednorazowa wygrana na loteryi w wysokości kilkudziesięciu złotych, tak zapaliła go do tej gry, że każdy grosz stawiał na loteryę, ba, a gdy tego nie stało, co było w chacie spieniężał i niósł na stawkę. W ciągłej nadziei, że odegra swoje — przegrał wszystko, nawet gospodarstwo, zaciągając coraz to nowe długi. A dzieci i żona marły z głodu.

Znam drugi wypadek; byłby on śmieszny, gdy nie to, że smutno się robi człowiekowi na myśl, jak czart gry może opętać i pozbawić rozumu.

— Oto w pewnej wsi pod Przemyślanami, żyje gospodarz, namiętny gracz w loteryę. Było to w środę, właśnie w dniu ciągnienia. Chcąc się dowiedzieć, czy też nie wygrał terna, wysyła do miasteczka chłopaka, by mu przyniósł wyciągnięte numera. Tak się też stało. Wracając do domu, spotkał chłopczyna kilku wesołych parobków, ci dowiedziawszy się gdzie chodził, wzięli od niego kartkę, oglądali nnmera, coś tam radzili, w końcu zwrócili mu ją. Chłopiec oddał przyniesioną kartkę gospodarzowi.

Ten spojrzawszy na kartkę, zaczął ryczeć, jak wół z uciechy, tańczyć i wrzeszczeć. Nazbiegało się ludzi, patrzą jak na dziwo i myślą, że chłop oszalał...

— Wygrałem na loteryi „terno“, chodźcie do karczmy, będziemy pili —

---

Po przemowie wójta nastąpiła deklamacya wiersza Waligórskiego, wygłoszona przez gospodarza Jana Szafrana, poczem pochód ruszył do zamczyska. Przodem w znacznem oddaleniu szły wozy i wózki, za nimi postępował oddział konnych Krakusów z odrzykońskim sztandarem na czele; dalej posuwały się tłumy ludu polskiego w przykładnym porządku. Pochodowi przygrywała muzyka z Korczyny i chór włościan Odrzykońskich spiewał patryotyczne pieśni do marszu. Prześlicznie i malowniczo wyglądał pochód, gdy, wspinając się krętą drogą na górę, na której znajduje się zamczysko, utworzył krzywą, a jednak regularną linię. W godzinę uczestnicy uroczystości byli już wśród ruin, pięknie przybranych w zieleń i chorągwie.

Wszystkie podwórza zamczyska, skały będące wśród gruzów, stoki góry zapełnił tłum ludu, jak powszechnie liczono 5-tysięczny. W pierwszem i największem podwórzu rzewny przedstawił się widok: z jednej strony Krakusy uklękli koło swych koni, z drugiej tysiące ludu zgięły kolana, a z piersi setek pieśń ku niebu wionęła: »Boże coś Polskę«. Kiedy śpiewano: »Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!« dłonie śpiewających wzniosły się do Boga, wargi drżały z rozrzewnienia, a łzy zwilżyły oczy świadków tej nad wyraz wzniosłej chwili.

Za drugiem podwórzem, w miejscu otwartem od strony Krosna, gdzie miała być kaplica zamkowa, zbita szczelnie masa ludu, na murach lud. Przewodniczący Komitetu, p. Stanisław Starowieyski (młodszy), odsłoniwszy pomnik, pięknie przemówił do ludu.

woła szczęśliwiec. Kto żył biegł za nim, pili też co się dało.

Podchmielony, ale to dobrze, wraca nasz gracz loteryjny do chaty. Żona stawia przed nim pierogi, które zwarzyła na wieczerzę, a on za pierogi i w ziemię niemi rzuca, wołając: „Ja pan; ja wygrał terno; dawaj babo pieczeni, rznij kury, sprowadź piwa i wódki. Tak się też stało ku ogólnej radości zaproszonych sąsiadów...

Na drugi dzień zaprzęga konie nasz gospodarz i jedzie wprost do „kolektury“ po pieniądze. Ale tam żydek popatrzywszy na kartkę, powiada spokojnie, że takie numera nie wyszły.

Cóż się tedy stało? Oto hultaje parobcy, wiedząc jakie ów gospodarz postawił numera, zażartowali sobie z niego, odebrali bowiem prawdziwą kartkę chłopcu, natomiast podsunęli mu inną, na której wypisali te właśnie numera, na które on grał... Co śmiechu było we wsi, to pewnie sobie wyobrazicie.

Ale wróćmy do rzeczy. Żeby wam objaśnić, czy to warto grać w loteryę, czy to się opłaci i dlaczego tak trudno wygrać, pokażę wam to na przykładzie.

Jeśli stawia się trzy numera, to ż tych trzech numerów można ułożyć tylko jedno terno; ale skoro dodasz jeszcze jeden numer, to będzie można ułożyć cztery terna, bo się numera przestawiają i mieszają ze sobą. Weźmy n. p. 2, 16, 18, 58, to z nich będzie cztery terna 2, 16, 18, — 2, 16, 58, — 2, 18, 58, — 16, 18, 58. Dodaj jeszcze piąty numer n. p. 60, to przyczyni on sześć nowych tern 2, 16, 60, — 2, 18, 60, — 2, 60, 58, — 16, 18, 60, — 16, 60, 58, — i 18, 60, 58.

Otóż za każdym dodanym numerem powiększa się liczba coraz bardziej, tak, że w 6 numerach jest ich 20, w 7-miu 35, w 8-miu 56, w 10-ciu 84 i t. d., a numerów jest 90. Amba, czyli 2 numera, także się pomnażają, ale wolniej. Wyobraźcie sobie, że z 50 numerów jest 1.225 amb, 19.600 tern, a w 90-ciu 4.005 amb, a 117.480 tern.

---

Przedstawił on czyny Kościuszki i ich znaczenie aż do upadku pod Maciejowicami. »Kościuszko nie dopiął swych zamiarów, prawił w końcu mowca, ale dał innym szczebel do sławy grodu, bo posiew jego nie poszedł na marne; idea jego uobywatelenia ludu, ta po nim została i żyje, iskra miłości Ojczyzny, którą on w sercach ludu rozdmuchał, nie tylko nie zgasła, ale jasno świeci. Dzień dzisiejszy wymownym tego dowodem. Oto lud ten, a wśród niego najpierwsi włościanie gminy Odrzykońskiej, lud ten wdzięczny w 100 lat po usiłowaniach Kościuszki, Naczelnikowi swemu sam pomnik stawia. Pomnik to kamień — a kamień, powiedzą, rzecz martwa: to prawda, ale kamień, gdy z serca wyrasta, wtedy już nie jest martwym, lecz żywym i wtedy kamień staje się płomieniem. Niechajżeż ten pomnik tu stoi i płomień niech świeci w sercach ludu jasno, bo płomień da mu to, co płomień daje: da mu światło i ciepło: światło nauki i znajomości dziejów i ciepło dobrej i poczciwej woli. Bo płomień ten, to miłość Ojczyzny. I niech pomnik stoi i Kościuszko patrzy z tych starych zwalisk na okoliczne sioła i wsi, i niechaj widzi lud ten takim, jakim on go mieć chciał«.

Jakiż ten pomnik? Na skale rodzimej wznosi się podstawa pomnika, wysoka na 4 metry, a zrobiona z kamienia odrzykońskiego przez odrzykońskiego kamieniarza, Franciszka Pelczara; na niej jest popiersie Kościuszki, wysokie na 1·20 metra, bardzo piękne z kamienia pińczowskiego, wykute przez krośnieńskiego artystę p. Jędrzeja Lenika, któremu to dzieło zaszczyt przynosi. Kościuszko w chłopskiej sukmanie i w kra-

Szukajże między tyloma tego jednego, coś postawił. To taka sama robota, jak wyszukać ziarno pieprzu w korcu grochu. Dlatego ci, co stawiają na loteryę, wyrzucają marnie grosz. Zdarzy się kiedy, że ktoś wygra — to zaraz o tem wszyscy mówią, ale o tem nikt nie myśli, ile tysięcy ludzi przegrywa co tygodnia...

Praca rąk własnych — to najlepsza wygrana, nie łakomcie się na cudze, bo i swoje stracicie.

„Pracuj, módl się, oszczędzaj, a Bóg dopomoże“.

*Gustaw Kubik-Horodyński.*

## Korespondencya „Niedzieli“.

Czytelnik *Niedzieli*, Maciej Ziemba, tak nam opisuje podróż swoją po Podolu rosyjskiem, odbytą we wrześniu b. r.:

Gdym powracał z Odesy do Proskorowa, tam wysiadłem z wagonu i podróżuję pieszo do Kamieńca Podolskiego, tej sławnej niegdyś twierdzy polskiej...

Było to 26. września. Między Jarmulińcami a Kamieńcem Podolskiem, spotykam kilkanaście polskich ludzi z tłumoczkami na plecach i pytam ich dokąd idą. Oni odpowiadają, iż idą na odpust Podniesienia św. Krzyża do Skaryniec. Pytam jak to daleko, a było to nad zachodem słońca i już dosyć byłem zmęczony podróżą, więc myślę sobie w duchu, poszedłbym z wami, lecz nie mogę, gdyż jestem zmęczony. Otóż pozostaję z dala od nich i pomału sobie idę. Ale chęć ujrzenia odpustu polskiego w Rosyi, przemogła, skręcam więc na prawo i przychodzę wieczorem do Skaryniec.

Zaraz u wejścia do wsi, widzę, stoi zebranych parę ludzi, pytam się: »jak daleko do kościoła«, odpowiadają: »na drugiem końcu wsi, na przeciw dworu«. Przychodzę do kościoła i słyszę pieśni polskie w kościele. Mimo, iż byłem zmęczony podróżą i cierpieniami, jednak duch we mnie ożywiający wstąpił z radości. Pomodliłem się w przysionku kościoła. Patrzę się, tłumy ludu pol-

kusce z piórkiem pawiem jest zwrócony twarzą na rozległe niwy i Krosno.

Po odsłonięciu pomnika nastąpił odczyt prof. gimn. w Rzeszowie, dziś we Lwowie, Józefa Szafrana, rodem z Odrzykonia. W najobszerniejszem podwórzu, stojąc na skale, otoczony ludem i mając przed sobą tysiące słuchaczów, odczytał profesor Szafran rzecz dłuższą i pouczającą.

Jak poprzednich mów, tak i tego odczytu w całości podać nie możemy. Prof. Szafran wskazawszy najpierw przyczyny upadku Polski i przedstawiwszy postanowienia Konstytucyi 3-go maja, która miała naród nasz podźwignąć, bo znosiła elekcyę królów i nieszczęsne »nie pozwalam«, wzmocniła władzę królewską, a stan mieszczański i włościański pragnęła uobywatelić, skreślił w dalszym ciagu wojnę Kościuszkowską. Krótki dał przy tej sposobnosci opis bitwy Racławickiej:

»Dnia 4. kwietnia przybyło nasze polskie wojsko pod wieś Racławice i spostrzegło po za lasem na wzgórzu Moskali w liczbie 6.000 z 20 armatami. Chcąc ich skłonić do zaczepki, Naczelnik nasz udał, że się cofa, a tymczasem swoje wojsko ustawił w szyku bojowym. Lewe skrzydło pod komendą jenerała Zajączka oparł o lasek, w którym ukrył armaty, na prawem postawił jenerała Madalińskiego; sam zaś na wzgórku zajął środek z kilku kompaniami piechoty, jazdy i kosynierów. Jenerał moskiewski myśląc, że Kościuszko z obawy uchodzi, uderzył na naszych i rozpoczęła się bitwa. Ze stron obu grały działa i ze strzelb szedł ogień nieustanny. Kościuszko na koniu uwijał się po polu walki, rozkazy

skiego przybywają z dalszych okolic na odpust i z najgłębszą pokorą i bojaźnią Bożą zbliżają się do kościoła. Nie mogłem jednak długo przypatrywać się z powodu zmęczenia i kłopotu, bym się mógł gdzieś umieścić na noc.

Otóż przychodzę do jednego Moskala we wsi i proszę go, czy nie mógłbym spocząć do rana, a on mię pyta: »witkudowa wy«? Ja mu mówię, iż jestem Austryakiem. Na to mnie Moskal mówi: »Polaczkiw i matieżnikiw nikto ne bude noczuwaw«. Ale przecież jego żonie serce się skruszyło, mówi więc: »Czołowicze, nechaj spyt pid szopow«. On się zgodził, lecz ani słomy ni siana mi nie dali. Wtem wicher okropny zerwał się, ja przewracam się z jednego boku na drugi, ale zasnąć nie mogę.

Myślę sobie, że w naszem Państwie, czy to Polak lub Rusin, przecież chętnie podróżnego przyjmują. Wtem słucham, zaczynają już fury turkotać, ludzie gawędzić, myślę sobie, że będzie dzień. Więc wstałem, przychodzę do kościoła, widzę narodu pełno. Jedni siedzą, inni jeszcze śpią; czuję, że o wiele cieplej koło kościoła, niżeli pod Moskala szopą, bo było oparkaniono. Usiadłem koło nich słuchając z przyjemnością polskiej mowy, ażem zasnął ze zmęczenia, i tak spałem twardo, aż mię zbudził dzwon kościelny.

Gdym wstał, oglądam się w około, narodu uwija się do kilka tysięcy. Wtem patrzę, idzie kościelny z zapałkami do plebanii po wino. Pochwaliłem Boga i pytam się, czy dużo tu księży jest na ten odpust. On mi mówi, że trzech. Jeden z Satanowa, drugi z Jarmuliniec, a trzeci miejscowy. Pytam, dlaczego tak mało, przecież ludzi jest kilka tysięcy, on mnie na to pyta, skąd waśpan? Ja odpowiadam, z Austryi. On na to: w Austryi inaczej, tam na odpust się księża zjeżdżają Bóg wie skąd, u nas nie wolno, u nas i tych dwóch jest za pozwoleniem gubernatora zaproszonych.

Wyszedłem za mur kościelny, siadłem na przewróconej starej topoli, i myślę, jak tu cierpią te biedne polskie narody... Oglądam się, stoi za mną jakiś dworski sługa. Pyta mnie skąd i dokąd? Ja odpowiadam, iż podróżuję w tej gubernii. Ja go pytam:

---

wydawał, kierował walką. W końcu widząc jakie spustoszenie robią moskiewskie armaty w naszych szeregach, poskoczył ku swoim kosynierom i szablą im wskazując ogniem ziejące działa moskiewskie, zawołał: »Chłopcy, zabrać mi te armaty«! Na to tylko czekali nasi kosynierzy. Podrzucili czapki w górę, huknęli z całej piersi: »Niech żyje Ojczyzna! Niech żyje nasz Naczelnik!« i jak wicher poszli w stronę dział moskiewskich. Ryknęły armaty moskiewskie raz, kule zabrzęczały po kosach i kilkudziesięciu włościan kosynierów w białych płótniankach umarło za Polskę, ale reszta niewstrzymanym pędem, jak wzburzona fala, szła po bohatersku naprzód. Ryknęły działa moskiewskie drugi raz i znowu kilkudziesięciu kosynierów usunęło się na ziemię. Gdy po raz trzeci Moskale mieli dać ognia do rycerzy w siermięgach, oni już siedzieli na armatach i kosili głowy moskiewskie: działa rosyjskie umilkły i stały się zdobyczą polskich włościan. Tak zakończył się bój w środkowem skrzydle, a na innych wrzał dalej i po pięciu godzinach skończył się zwycięstwem Polaków.

Okryli się tu chwałą i świecą włościanom polskim jako wzór włościanie-kosynierzy, których nazwiska ze czcią wymieniam: Bartosz Głowacki, po bitwie przez Kościuszkę mianowany oficerem, Stach Świstacki, Gwoździcki i Dębowski«.

Skreśliwszy wojnę Kościuszkowską wytłomaczył prof. Szafran, dlaczego Kościuszkę czcimy?

»Oto po pierwsze Kościuszko uratował honor Polski. Gdyby nieprzyjaciel wiary na-

a co pan za jeden? — powiada, że jest służący pana Markowskiego, a nazywa się Lubejski. Pytam się go, czy p. Markowski jest gościnny, on mówi, że właśnie goście tego odpustu są zaproszeni do pana Markowskiego. Więc go proszę o szklankę herbaty jako podróżny, on zaś zaprosił mnie do dworu.

Aleja była wysadzona drzewami od bramy kościoła aż do bramy pałacu p. Markowskiego. Gdyśmy przyszli na przedpokój, patrzę się tu, widzę dużo starych herbów polskiej szlachty. Myślę sobie, jakie to musiały być dobre czasy dawniej. Otóż tak się wpatrzyłem i zamyśliłem, że się już i herbaty pić nie chciało.

Otwierają się drzwi z pokoju, wychodzi pani staruszka i pyta, gdzie ten podróżny? Ja się odzywam: »jestem tutaj«. Dziękuję Wielmożnej pani za łaskawą pamięć. Gdym wypił herbatę, podziękowałem i odchodzę. Wtem p. Markowski mię pyta? »Może brak do podróży?« »Trochę odpowiadam«. »To mogę służyć«... Proszę, i hojność okazał 5 rublami.

---

padł na Odrzykoń i chciał zburzyć ten piękny nasz kościół, a gmina nie stanęła w jego obronie, to byłoby hańbą. Wprawdzie nieprzyjaciel mógłby gminę pobić i kościół zniszczyć mimo obrony, ale honor gminy byłby ocalony. Każdyby wiedział, że gmina robiła, co mogła, dla uratowania Domu Bożego. Tak samo było i z Polską. Gdyby Kościuszko był nie wystąpił przeciw wrogom, hańba wieczna byłaby na narodzie i ludy z pogardą wspominałyby o nas, a że jest inaczej, zawdzięczamy to Kościuszce. To pierwsza jego zasługa.

(Dokończenie nastąpi).

*Naoczny świadek.*

---

Z wdzięcznością w sercu dla tych zacnych państwa, odszedłem, a po nabożeństwie w kościele, puściłem się w dalszą podróż.

*Maciej Ziemba.*

---

***Biblioteki Nr. 5 p. t.: „Oko proroka“, czyli Hanusz Bystry i jego przygody, powieść z dawnych czasów, (pióra Wł. Lubicza), o której napiszemy obszernie w numerach przyszłych, rozeszło się w ciągu 3 tygodni 600 egzemplarzy.***

---

# Wojna olbrzyma z karłem.

W śmiech pusty obróciły się szumne hasła wypowiadane niedawno na kongresie pokojowym w Hadze. Zaledwie kilka miesięcy minęło od tego czasu, a już ludzkie namiętności wzięły górę nad głosem sumienia, fałsz wziął górę nad prawdą, szatańska chciwość i żądza zaborcza nad bożem prawem narodów do wolności i niepodległości. Szatan krwią zbryzgany, cały ziejący nienawiścią, tryumfuje w swej pysze nad aniołem pokoju, który w głębokim smutku obrócił twarz swoją od oblicza ziemi.

Już huczą działa złowrogo, krwawe łuny pożarów wzbijają się ku niebu, śmierć i pożoga, głód i nędza obfite zaczęły żniwo. Najniesprawiedliwsza, najniesłuszniejsza wojna zaczęła się na świecie, a choć nas od niej dzielą dalekie lądy i morza, to jednak echo tej walki bolesnie odbija się w naszem sercu i budzić w nas musi współczucie dla niewinnie cierpiących i pokrzywdzonych, dla tych, co dzisiaj idą na śmierć w obronie ca-

łości i niepodległości swojej Ojczyzny. Są nimi Boerowie holenderscy, mieszkańcy południowo-afrykańskiej republiki Transwaalu. Nazwa Boer (po holendersku wymawia się Bur) znaczy tyle, co niemieckie słowo Bauer, t. j. chłop, wieśniak, gdyż byli to chłopi holenderscy, co przed wielu laty opuścili swą europejską Ojczyznę i osiedlili się w tamtych stronach wśród dzikich murzyńskich szczepów Basuto, Makate, Zulu i innych. Po kilkuletnich krwawych walkach, zdołali Boerowie pokonać te niesforne plemiona i już w roku 1838 opanowali znaczną przestrzeń kraju. Nie długo jednak używali spokoju, gdyż Anglicy zdawna już w tamtej stronie Afryki w Kaplandzie, czyli kraju przylądkowym osiadli, zazdrościli nowym przybyszom, a pogardzając chłopami, postanowili wydrzeć im ich wolność i ziemie tak ciężko zdobyte i zamienić ich w swoich niewolników. Znowu więc zaczęły się krwawe walki, z których jednak chłopi wyszli zwycięsko i już w r. 1848 ogłosili swój kraj jako niepodległą rzeczpospolitę Transwaal. Nazwa Transwaalu poszła od rzeki Waalu, południowej granicy ich posiadłości, Transwaal znaczy zatem tyle co »kraj za rzeką Waalem«. Tymczasem nowoprzybywający osadnicy, również Holendrzy, osiedlali się już za rzeką Waalem na południu i założyli tam wkrótce także osobne państwo, republikę Oranje. Dalej na południu za Oranią, aż ku morzu, rozciągają się ogromne posiadłości angielskie, zwane ogólnie krajem przylądkowym. Anglicy w XIX. stuleciu rozszerzali swoje posiadłości kolonialne na północ, na prawo i lewo od Oranii i Transwaalu i dziś już z wyjątkiem części wschodniego wybrzeża, zajętej z dawna przez Portugalczyków, prawie ze wszystkich stron otoczyli obie holenderskie republiki.

W roku 1877 wpadli nawet do Transwaalu i ogłosili tam swoje rządy. Boerowie niespodziewanie napadnięci, zrazu znosili spokojnie obce jarzmo, lecz uciskani przez zdobywców, zerwali się w r. 1881 i po 3-letniej walce zmusili Anglików do ustąpienia z kraju i do uznania swojej niepodległości w obec całego świata. Nie nowina to więc Boerom walczyć z Anglikami, a bohaterowie z ówczesnej wojny żyją jeszcze i dziś są wodzami w nowej wojnie z Anglią.

Kraina Transwaalu na wschodniej stronie bardzo górzysta, opada na zachód i na północ ku granicznej rzece Limpopo dosyć łagodnemi wyżynami, tworzącemi jakby schody lub stopnie coraz niższe. W mokrej porze roku, obfita trawa pokrywa te wyżyny, pasą się więc na nich niezliczone trzody bydła rogatego, stanowiące do niedawna najgłówniejsze bogactwo tego kraju. Ale oprócz hodowli bydła, uprawiają także Boerowie rolę, szczególniej żyto i tytoń, polują na strusie i słonie, antylopy (kozice afrykańskie), żebry i rysie, na dzikie ptactwo, lub trudnią się gospodarstwem domowem, wyrabiają znakomite masło i pędzą wódkę. Z dawna znane były w Transwaalu także kopalnie złota, ale dopiero w ostatnich czasach odkryto nowe tak bogate, że dziś nie ma drugiego kraju na świecie, któryby rocznie tyle tego drogiego kruszcu dostarczał, co ta chłopska republika.

Wiadomość o tem rozbudziła na nowo »gorączkę złota« na świecie, tłumy włóczęgów ze wszystkich krajów pospieszyły w tamte strony, gnane chęcią łatwego zbogacenia się. Ale naturalnie Anglicy byli pierwszymi, a dawny ich apetyt na posiadanie tego kraju, zaostrzył się niepospolicie. Nie ma jeszcze 2 lata, jak Anglicy z Kaplandu, pod dowództwem Jamesona i Cecila Rodesa, jednego z największych bogaczy świata, zwanego »królem złotym«, urządzili na własną rękę napad na Transwaal, licząc na pomoc licznie tam osiadłych współziomków. Czujność i odwaga prezydenta republiki, Krügera, udaremniła ten zbójecki napad; haniebnie pobici, prawie wszyscy Anglicy dostali się do niewoli. Zaczęły się rokowania polityczne z Anglią, już zanosiło się na wojnę, gdy wmieszały się w tę sprawę Niemcy i Anglicy zawstydzeni nieudałym zamachem, wcale im honoru wobec świata nie przynoszącym, przycichli i po-



**Zamek królewski i kolumna Zygmunta w Warszawie**
za czasów Stanisława Augusta.

zornie pogodzili się ze znienawidzonymi chłopami. Ale od tego czasu przysięgli im w duszy zemstę i zagładę i wymyślali sobie coraz to nowe pretensye, występując nibyto w obronie praw obywatelskich osiadłych w Transwaalu Anglików.

Czytelnikom *Niedzieli* znane są te rokowania pełne fałszu i przebiegłości; co Boerowie ustąpili, to Anglicy wymyślali nowe żądania, a wreszcie takie, które w razie przyjęcia, równały się zupełnemu poddaniu się Transwaalu pod ich władzę. Była to podobnie nikczemna gra, jaką w zeszłym wieku prowadził rząd rosyjski z Polską, pełno obłudy i kłamstwa pod pozorem przyjaźni i opieki. Ale »historya jest nauczycielką życia«, to też Boerowie, nauczeni doświadczeniem drugich i swojem własnem, przejrzeli te niecne intrygi i widząc o co Anglikom chodzi, pierwsi zerwali układy i postawili ultimatum, t. j. ostatnią notę. Pisaliśmy o niej w *Niedzieli.* Poznali się Boerowie na farbowanych lisach, a widząc, że Anglikom chodzi tylko o to, aby jak największą ilość wojska zgromadzić w Kaplandzie, postanowili ich ubiedz i pierwsi rozpoczęli walkę. Punktualnie o godzinie 5-tej po południu w dniu 11. października, gdy termin odpowiedzi upłynął, ogłoszono w Pretoryi, stolicy Transwaalu, stan wojenny. W tej samej porze oddziały Boerów przekroczyły na wschodzie i zachodzie granice kraju i rozpoczęły działania wojenne. Dotąd wiadomości z pola bitwy są bardzo skąpe, gdyż Anglicy z pewnością nie będą dopuszczać wieści dla siebie niepomyślnych. Ale jak się zdaje, dotychczas Boerowie są górą. Na zachodniej granicy uderzyli na pociąg pancerny wiozący działa i amunicyę do twierdzy angielskiej Mafeking. Pociąg spadł z szyn, kilku żołnierzy angielskich zostało zabitych, a reszta wraz z całym zapasem wojennym dostała się do niewoli. Również na wschodzie przekroczyli Boerowie granicę i zetknęli się z Anglikami pod Ladesmit. Do-

tychczas wynik tej bitwy jest niewiadomy. Pocieszającą dla Boerów jest rzeczą, że rzeczpospolita Orania stanęła również po ich stronie i postanowiła wziąć udział w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Już wojska orańskie wyruszyły ku granicy. Ostatnie depesze donoszą, że pod miastem Kimberley, na zachodniej granicy Transwaalu toczy się krwawa bitwa.

Miłość Ojczyzny i wolności cuda dokazać jest w stanie, ale z tem wszystkiem nierówna to walka. To prawdziwa wojna olbrzyma z karłem. Cały Transwaal liczy niespełna 400.000 mieszkańców, a w tem Boerów jest tylko 75.000, podczas gdy tylko Kapland angielski ma 2 miliony ludności, a armia angielska przeznaczona na tę wojnę właśnie ma tyle wynosić, ile jest wszystkich Boerów. Angielskie olbrzymie parowce zwożą z całego świata nowe wojska, nowe armaty i straszne eksplodujące pociski, Dum-Dum zwane, chociaż je ów niedawny kongres pokojowy wyraźnie zakazał. Z drugiej strony Boerowie bronią rodzinnego kraju, znają w nim każdą ścieżynę i mogą łatwo w pułapkę dostać nieprzyjaciół. Zobaczymy. W ręku Boga są losy ludów.

*M. L.*

## Wiadomości z ziem polskich.

* W Poznaniu obradował przez trzy dni Sejmik związku spółek zarobkowych, instytucyj finansowych, świetnie prosperujących w Poznańskiem i Prusach zachodnich, a pozostających pod patronatem posła ks. Wawrzyniaka. Zebrało się 104 delegatów, reprezentujących 65 spółek. Sprawozdanie patronatu stwierdziło pomyślny bieg interesów w spółkach, które w roku ubiegłym udzieliły 4 do 9 procent dywidendy. W toku obrad poruszono wiele bardzo ważnych spraw, a mianowicie zakładanie spółek niepożyczkowych, fachowych, jak kupieckie, mleczarskie i t. p. Delegat ks. Bolt przedstawił, jako przykład, obraz rozwoju spółki »Kupiec«, założonej przez Polaków w Prusach, wsi w Prusach zachodnich Spółka, założona w roku 1898, już teraz wykazuje świetne rezultaty, ma 3 filje w sąsiednich miastach, nabyła dla nich własne domy, dała 10 procent dywidendy i 15.000 marek odłożyła do funduszu rezerwowego. A co najważniejsza, cały handel towarami bławatnymi, krótkimi, porcelaną i szkłem w okolicy wyrwała z rąk niemieckich i żydowskich.

* W tych dniach stawał przed sądem w Królewskiej Hucie na Szląsku pruskim, cały zarząd związku polsko-katolickiej młodzieży pod wezwaniem św. Stanisława pod zarzutem nieposłuszeństwa wobec policyi. Przed kilku miesiącami zażądała policya od przewodniczącego p. Borysa spisu członków, uzasadniając żądanie swoje tem, że uważa towarzystwo jako polityczne. P. Borys nie wręczył żądanego spisu dlatego, że towarzystwo politycznem nie jest. Policya cały zarząd oddała prokuratoryi. Najprzód otrzymali wszyscy mandaty karne na 60 marek, albo 12 dni więzienia. Kary nie zapłacono, lecz zwrócono się z tą sprawą do sądu, nadmieniając, że policya nie była uprawnioną żądać spisu członków, gdyż towarzystwo wyklucza z zasady sprawy polityczne. Rozprawy toczyły się z wykluczeniem publiczności, którą dopiero wpuszczono dla wysłuchania wyroku. Wyrok brzmiał mniej więcej tak: »Ponieważ w towarzystwie obwinionego zarządu tylko w języku wielkopolskim się rozprawia i niektórzy członkowie związkowi polskie czapki narodowe (maciejówki) noszą, towarzystwo również polskiego Świętego (św. Stanisława Kostkę) za patrona sobie obrało i pod krzyżem, zawieszonym na sali posiedzeń, obrazy wodzów polskich (króla Sobieskiego, Kościuszki i księcia Poniatowskiego) zawiesiło na znak, że ponieważ krzyż jest święty, to obrazy towarzystwa również są święte, a prezes towarzystwa, który napisał sztukę »Chorzowianie«, podburzającą ludność szląską i służącą propagandzie wielko-

polskiej, jest znany jako główny agitator polskości i t. d. — należy więc przypuszczać, że towarzystwo to pracuje jedynie nad tem, ażeby uczucia narodowo-polskie rozbudzać i pielęgnować, uprawia zatem cele polityczne, dążące do tego, by królestwo polskie odbudować, policya zatem uprawnioną była żądać spisu członków, którego zarząd, wbrew ponownemu napomnieniu, odmówił«. Przeciwko takiemu niesłusznemu wyrokowi, założyli skazani apelacyę.

---

*Cena Biblioteki Nr. 5 p. t.: „Oko proroka“, czyli Hanusz Bystry i jego przygody, powieść z dawnych czasów, (pióra Wł. Lubicza), wynosi 50 krajcarów, czyli 1 korona.*

---

# Z TYGODNIA.

W przededniu zebrania się Rady państwa, zjechali się posłowie polscy we Wiedniu na ważne narady. Koło polskie odbyło kilka posiedzeń, na których toczyła się poufna rozprawa polityczna. Posła dra Madeyskiego, który został powołany do izby panów, żegnał serdecznymi wyrazy prezes Koła polskiego, p. Jaworski. Dr. Madeyski wzruszony, podziękował za słowa uznania. Przyrzekł i nadal brać udział w pracach Koła. Koło — mówił on — było dla niego nietylko szkołą polityczną, ale znalazł on tu także zaspokojenie uczuć serca. Koło bowiem jest jakoby rodziną, a kogo raz swą miłością obejmie, tego już nie wypuszcza«. W dalszej przemowie podnosi niezmordowaną pracę dzisiejszego prezesa Koła, jego gorliwość i patryotyzm i życzy mu, by w tej bardzo zawikłanej sytuacyi prowadził Koło tak, jak tego wymaga honor i interes narodowy. Żegna członków Koła wszystkich, tak tych, którzy godzili się z nim pod względem przekonań politycznych, jak i przeciwników. Biada narodowi, wśród którego nie ma różnic w przekonaniach, bo to jest zastój. Ścieranie się przekonań, byle uczciwych, byle nie w celach osobistych — to życie. Hucznymi oklaskami nagrodzili posłowie tę przemowę. Następnie poświęca prezes gorące wspomnienie ś. p. Chrzanowskiemu, sławiąc jego niezwykłej miary patryotyzm i niezawisłe przekonania. Wspomina ś. p. Rittnera, również genialnego, jak skromnego pracownika, który także jako uczony był chlubą kraju, a wreszcie poświęca wspomnienie pamięci wielkiego obywatela Włodzimierza Dzieduszyckiego. Następnie uchwaliło Koło wnieść w izbie interpelacyę z powodu nieprzedłożenia do sankcyi cesarskiej ustawy krajowej o pomnożeniu liczby posłów z miast. Na posiedzeniach w dniach 15. i 16. października, obradowało Koło polskie nad rezolucyą, przygotowaną przez Komisyę parlamentarną Koła. W rezolucyi tej oświadcza Koło polskie przedewszystkiem, że trwa przy dzisiejszej większości, że domaga się uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej i że życzy sobie utworzenia ministerstwa odpowiadającego stosunkom większości. Naturalnie, że rezolucya taka nie będzie na rękę nowemu ministerstwu, któreby chciało utworzyć nową większość z Polaków i Niemców złożoną, aby w danym razie Czechów przegłosować. Podobno w tym celu udali się do Wiednia obydwaj naczelnicy naszego kraju, namiestnik hr. Piniński i marszałek krajowy hr. Badeni, aby Koło polskie nakłonić do ustępstw i do rozerwania dotychczasowego sojuszu z Czechami. Powiadają jednak, że to jest nieprawdą i że ani hr. Piniński, ani hr. Badeni nie przyłożą ręki do tego, aby wywrzeć nacisk na Koło polskie. Położenie jest bardzo poważne i trudne do rozwikłania. W takiej właśnie chwili ogłasza urzędowa Gazeta Wiedeńska zniesienie rozporządzeń ministeryalnych z 24. lutego 1898 dotyczą-

cych używania języków krajowych u władz czeskich i morawskich. Tak więc stało się to, czego się Niemcy tak hałaśliwie od kilku lat domagali. Zobaczymy, co na to odpowiedzą Czesi, w każdym razie rzecz ciekawa, że w państwie konstytucyjnem dzieje się nie to, czego chce większość, lecz to, czego się mniejszość domaga. Wśród takich stosunków otwierają się podwoje austryackiej Rady państwa.

---

Niedawno donoszono we wszystkich pismach, że rząd rosyjski ma zamiar znieść karę wygnania na Sybir i złagodzić postępowanie z wygnańcami. Wiadomość ta okazała się nieprawdziwą, przeciwnie rząd rosyjski zamiast złagodzić, jeszcze zaostrzył postępowanie. Liczba zesłańców rośnie w sposób straszliwy. Gdy dawniej w jednej miejscowości na Syberyi, mogło mieszkać najwyżej dwóch lub trzech zesłańców, dziś żyje ich tam po 20 do 30. Tymczasem rząd kwotę przeznaczoną na ich utrzymanie zniżył z 300.000 rubli na 100.000 rubli. Wielu skazanym nie wypłacają już pensyi w kwocie 12 rubli miesięcznie, a to dlatego, że jak twierdzi rząd, mogą sobie na utrzymanie zarobić. W istocie zaś zesłańcy, szczególniej w północnych powiatach nie mają wcale sposobności do zarobienia choćby kopiejki i muszą cierpieć głód. Kobiety zamiast 12 rubli otrzymują tylko 1 rubla i 16 kopijek miesięcznie. Nowoprzybyli zesłańcy przez dłuższy czas nie otrzymują ani kopiejki. Wśród zesłańców, z każdym rokiem rośnie liczba robotników. Stanowią oni dziś już dwie trzecie ogólnej liczby zesłańców. Skazuje się ich za drobne przekroczenia, a często nawet bez wszelkiego powodu. W Wilnie n. p. dokonano zamachu na przedsiębiorcę kominiarskiego. Sprawcą zamachu miał rzekomo być jeden z robotników. Ponieważ policya sprawcy wyszukać nie mogła, więc w krótkiej drodze zesłała wszystkich czeladników kominiarskich na Sybir.

---

# Nowiny i rozmaitości.

— **Odnowienie grobu zasłużonych na Skałce w Krakowie.** Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej, uchwaliła odrestaurować groby zasłużonych na Skałce, urządzić okno witrażowe (z szybami kolorowemi), zaprowadzić oświetlenie gazowe i wybudować trzy sarkofagi (grobowce) dla Wincentego Pola, Lucyana Siemieńskiego i Adama Asnyka, kosztem 8.000 zł.

— **W Rudkach** odbędzie się w dniu 14. listopada b. r., w sali rady powiatowej, zgromadzenie Kółek rolniczych, celem wyboru zarządu powiatowego dla Kółek rolniczych w powiecie rudeckim.

— **Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych** rozpoczął w sierpniu b. r. wydawnictwo broszurek treści ekonomicznej i rolniczej. Na początek wydano książeczki, stojące w związku z akcyą Wydziału krajowego na polu kas Raiffeisena, mianowicie pouczenie kierownika Biura patronatu Spółek dr. Stefczyka o tem: »Jakie korzyści przynieść może gminie, albo parafii, założenie Spółki oszczędności i pożyczek«. W ścisłej łączności z tem stoi sprawa szerzenia zmysłu oszczędności między ludem i dlatego jako drugą broszurkę wydało Towarzystwo rozprawkę ks. Koleńskiego: »O sposobach i potrzebie oszczędzania«. Ze względu, że Kółka rolnicze skupiają w sobie obydwie narodowości kraju, ukazały się obydwie broszurki równocześnie w tłumaczeniu ruskiem. Pierwszą broszurką rolniczą, wydaną przez Towarzystwo, jest pogadanka rolnicza znanego chlubnie gospodarza Jerzego Turnaua, właściciela dóbr z łańcuckiego, p. t.: »Przechadzka po polu — kilka uwag o głównych wadach gospodarstw włościańskich«. Cena każdego z dotychczas wydanych tomików, wynosi tylko 3 ct. Nabywać je można albo w Zarządzie głównym Kółek rolniczych we Lwowie, ulica Wałowa l. 3, albo w księgarniach.

— **Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.** Walne zgromadzenie oddziału jarosławskiego Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, odbyte onegdaj, uchwaliło jednomyślnie wysłać następujący telegram do Wydziału krajowego: »Klęska myszy w powiatach Jarosław-Łańcut olbrzymia. Wobec nieprzestrzegania ustawy o tępieniu myszy, usiłowania pojedyńczych rolników bezskuteczne. Prosimy o natychmiastowe spowodo-

wanie odnośnych władz do energicznego wykonania ustawy przez wszystkich i o przyjście z pomocą gminom przez wysłanie dla uboższych włościan bezpłatnie trucizny, a zaniechanie dalszych bezowocnych prób z zarazkiem«.

— **Zboże na targach zagranicznych.** Młocka pszenicy i żyta, prowadzona prawie we wszystkich krajach strefy umiarkowanej, pozwala już teraz wnioskować, że przeciętny zbiór pszenicy wyniesie o 13·4% mniej, niż w roku zeszłym. Warunki atmosferyczne podczas zbiorów były dosyć pomyślne, w niektórych krajach tylko, jak w Bawaryi i Austryi, zbytnie deszcze spowodowały powodzie, które wyrządziły znaczne szkody w polach.

— **Mandat po Ekscellencyi Madeyskim.** Onegdaj przybyła do Krakowa deputacya miast Biały i Nowego Sącza do dra Hermana Seinfelda, ofiarująca mu mandat do Rady państwa, opróżniony przez powołanie eksc. Madeyskiego do Izby panów. Dr. Seinfeld podziękował, ale nie dał stanowczej odpowiedzi, czy będzie kandydował.

— **Zamordowanie księdza.** Dnia 4. października o 4 rano, usiłowano zamordować proboszcza w Kozłowie ks. Neuburga w celu rabunku. Morderstwa dokonał — jak stwierdzono — Stefan Smalec z Chłopów. Zrabował on torbę z pieniądzmi, zegarek i inne rzeczy, poczem umknął. Dopiero w dniu 7. października schwytano sprawcę zamachu w Bóbrce. Kazał go aresztować nadkomisarz starostwa p. Ossoliński; w sądzie rozpoznano go wedle rysopisów. Onegdaj odesłano go skutego pod eskortą żandarmeryi do sądu w Kozowy.

— **Straszne nieszczęście.** Z Warszawy donoszą o strasznem nieszczęściu, jakie się wydarzyło na Wiśle w pobliżu Nowej Aleksandryi. 37 wieśniaków i wieśniaczek, powracających z wesela, wsiadło do dwóch łodzi, które na środku rzeki wskutek burzy przewróciły się; 22 osób utonęło, resztę zdołano tylko z wielkim trudem uratować.

— **Dwa morderstwa** popełniono temi dniami w mieście Frydku na Szląsku. Najpierw znaleziono woźnicę, służącego u piekarza Szlapety w Koloredowie, nieżywego w wozie, którym chleb rozwoził. Zabity nazywał się Jan Twardy i pochodził z Dol. Toszonowic. Następnie znaleziono kobietę, Maryę Sikorę, zamordowaną w krzakach w Koloredowie. Domniemanego sprawcę obu morderstw pojmano.

— **Pożar miasteczka.** Donoszą nam z Lubaczowa: Onegdaj wybuchł tu pożar przy ulicy Zamkowej. Spłonęły: cerkiew, plebania ruska, magistrat, szkoła i mnóstwo prywatnych budynków. Cała południowa i zachodnia część miasteczka uległa zniszczeniu. Ogień z trudnością, przy pomocy miejscowej straży ogniowej, wojska i straży pożarnej z Cieszanowa, zlokalizowano. Szkody znaczne.

— **Pożar.** Dnia 4. października wybuchł w niemieckiej wsi Zbikowice, najmajętniejszej w powiecie Nowy Sącz, pożar, który zniszczył 7 gospodarstw wraz z żywym i martwym inwentarzem. Między temi zgorzały największe zagrody Piotra Bauera, Jana Fröhlicha i wójta Marcina Pawłowskiego, który nawet został poparzony przy usiłowanem ugaszeniu ognia. Przyczyna pożaru potąd niewiadoma. Większa część zagród była nieubezpieczona. Szkoda wynosi przeszło 20.000 złotych.

— **Plac zamkowy w Warszawie** za czasów Stanisława Augusta, przedstawia obrazek w dzisiejszym numerze *Niedzieli*. Pomnik, który się wznosi na środku placu, jest to sławna »kolumna Zygmunta«, wzniesiona w r. 1644 przez króla Władysława IV. na cześć ojca Zygmunta III. Wazy, który pierwszy Warszawę uczynił stolicą Polski.

— **Ostrożnie z brzytwą!** Włościanin Jan Bartnik, zaszedł celem ogolenia się do felczera Kornelsteina, w osadzie Końska wola, w Królestwie Polskiem. Operacyi tej na twarzy Bartnika, dokonała żona felczera, 37-letnia Fajga Kornelsteinowa, przyczem dość silnie zacięła brzytwą policzek klienta. Skaleczony Bartnik zwrócił wówczas uwagę felczerowej, iż brzytwa, którą go goliła, jest brudną, wskutek czego Kornelsteinowa wzięła inną brzytwę. Powracając do domu, Bartnik opowiadał towarzyszącej mu rodzinie o wypadku, jaki go spotkał. Niezwłocznie po owem niefortunnem goleniu się, Bartnik począł odczuwać dotkliwy ból w twarzy, która silnie spuchła. Zabiegi wezwanych lekarzy nie przyniosły pożądanego skutku; Bartnik jedenastego dnia po goleniu życie zakończył. Pociągniętą do odpowiedzialności sądowej Fajgę Kornelsteinowę, skazano na 10 dni aresztu policyjnego.

— **140 lat wieku** liczył pewien starzec, który umarł niedawno w Belgorodzie, w gubernii kurskiej. Urodzony w Charkowie,

przez całe swoje półtorawiekowe życie nie wyjeżdżał z południowej Rosyi. Jako kupiec jeździł po wszystkich miastach Ukrainy i pracował fizycznie aż do 112 roku życia. Żonaty był trzy razy, a dwa razy obchodził srebrne wesele. W ostatnich latach oślepł i nie opuszczał już pokoju, pamięć jednak miał jeszcze ciągle bardzo dobrą, a siły duchowe nie opuszczały go do ostatniej chwili. Starzec nie chciał nigdy myśleć o śmierci, wyrażając się nieraz, że pragnie dożyć XX. wieku. Długowieczność tę można sobie w ten sposób wytłómaczyć, że zmarły przez całych sto lat żył ciągle na wolnem i świeżem powietrzu stepowem.

— **Kapelusze dla koni,** oto ostatni wynalazek mody w Paryżu. Jest to rzecz od dawna znana i praktykowana w południowych prowincyach francuskich, ażeby, przy wielkich upałach w lecie, zabezpieczyć konie od porażenia słonecznego. Tego roku pojawiła się pierwszy raz w Paryżu, na największe zdumienie Paryżan, którzy otwierali szeroko oczy, zobaczywszy na głowie konia fiakierskiego szeroki, słomiany kapelusz, formy damskiej, na którym sterczały, niby dla ozdoby, uszy końskie, przeciągnięte przez zrobione otwory.

## Rady doświadczonego gospodarza.

### O nawozach.

(Ciąg dalszy.).

18) Kompost.

Z odpadków rozkładających się trudno, jak n. p. mchu, trocin, liście, iglice, torfowisko i t. p. urządza się oddzielny kompost i dodaje znaczniejszą ilość palonego wapna, popiołu lub gruzu wapiennego. Do takiego kompostu trzeba dostatecznie ziemi dosypać, aby amoniak i powstające gazy ulotnić się nie mogły. Chcąc także kości, rogi, kopyta i t. p. do kompostu domięszać, rozdrabnia się takowe o ile możności na bardzo małe kawałki, gdyż inaczej nie rozłożą się prędko. W czasie procesu gnicia, nie trzeba dodawać materyałów alkalicznych, ponieważ one rozkładają sole amoniakowe, a uwolniony amoniak szybko się ulatnia. Podczas silnej fermentacyi nie należy przerabiać, gdy zaś kompost przebył już pierwszy peryod rozkładu, wtenczas przeróbka ułatwiając przystęp powietrza, pobudza materyały w nim znajdujące się do dokładniejszego przegnicia, niedopuszcza butwienia ciał organicznych i zobojętnia wydzielające się szkodliwe kwasy.

Takie kupy kompostu przerabia się przynajmniej dwa, trzy razy przez lato, aby się ich materyały ze sobą pomięszały, do przerabiania wybierać czas suchy, po każdej przeróbce polać gnojówką. Zwykle w marcu wywozi się na pole i łąki, pozostawia na kupkach, które się w kwietniu cienko rozrzuca. Skutki kompostu na roli i łąkach trwają częstokroć 3, 4 lata i tem się szczególniej odznaczają, że na łąkach mech ginie, dobre pastewne zioła i trawy krzewią się, a szczególnie trawy bujnie wyrastają.

Kompost jest najtańszym i najlepszym nawozem i przewyższa nawet guano i wszelkie sztuczne nawozy. Dosypują także guana do kompostu, a zazwyczaj kości mielonych, które ułatwiają jednostajny jego rozkład.

19) Glina.

Za pomocą gliny użyznia się ubogi piasek i ziemie wapniste. Glinę wywozi się zwykle na pola w jesieni, zsypuje w kupki, w których odbywa zwolna swój proces rozkładu chemicznego; najlepiej też glinę pozostawić przez zimę w kupkach, a na wiosnę rozrzucać. Glinę zawierającą w sobie wapno, rozsypuje się z kupek prędzej niż taką, która wapna nie posiada. Glinę nawiezioną trzeba jak najstaranniej płytko od 3—5 cali przyorać, co się nigdy w stanie wilgotnym ziemi robić nie powinno.

20) Piasek.

Gliniaste grunta nieprzepuszczalne, przez dodanie piasku spulchniają się. Piasek wpływa na użyznienie ziemi bagnistej, daleko lepiej od mierzwy, która, gdy ma wiele w sobie

grubej słomy, z trudnością gnije i na poprawę ziemi podobnej nie wpływa. Grunt całkiem bagnisty wymaga nawiezienia piasku na $1^1/_2$ cala grubo.

## Czas siewu.

Siew bywa dwojaki, jary czyli wiosenny i ozimy czyli jesienny. W ogólności stosuje się czas siewu do natury roślin, do klimatu, położenia i gatunku gruntu, a i do powietrza. Uważać więc trzeba na następujące okoliczności.

1. Grunt zimny, ciężki, wymaga siewu ozimego wcześniej, jak lekki.

2. Lekki, ciepły, gorący grunt wymaga wcześniejszego siewu jarzyn, aby te z jego wilgoci po zimie korzystać mogły.

3. Grunt wystawiony na zimne przewiewy, powinien być wcześniej zasiany jak wystawiony na ciepłe wiatry.

4. Oziminy sieją się zwykle począwszy od św. Bartłomieja 24. sierpnia, a kończą do połowy października. Żyto, krzewiące się tylko w jesieni, sieje się wcześniej jak pszenica. Z pomiędzy jarzyn siać najprzód żyto jare, pszenicę jarą i owies, w takim samym czasie siać bób, groch, wykę, soczewicę, buraki, mak, i wczesny len. Do siewu powyższych nasion przystępuje się na wiosnę, jak tylko rola należycie obeschnie, poznając po tem, jak bydle na niej nie zapada i ziemia do nóg się nie lepi. Następnie następuje siew jęczmienia i koniczyny. Kartofle na początku a późny len sieje się w końcu maja. Gdy już obawa przymrozków wiosennych minęła, przystępuje się do siewu delikatniejszych jarzyn, jako to: prosa, fasoli, konopi, hreczki, kukurudzy, letniego rzepaku i t. p. Rzepak zimowy siać trzeba przy końcu lipca lub najdalej na początku sierpnia.

5. Ile możności wybierać do siewu czas pogodny a nie zważać ani na przesądy lub zwyczaje co do wyboru dnia w tygodniu. Gdzie niektóre nasiona lepiej kiełkują w ciemności jak przy świetle, jeżeli przeto zasieje się po nowiu, wtedy, zwykle przepadnie kiełkowanie wtedy gdy księżyc najmocniej przyświeca, uważać więc na to i stosować się do zmian księżyca.

6. Nie siać w czasie wiatrów, wtedy nie równo się nasienie rozsieje; szczególnie miałkie, lekkie nasienia trzeba więc siać w czasie spokojnym.

7. W ogólności doświadczenie uczy, iż siew wczesny jest dużo korzystniejszym, jak późny. Późny siew oziminy bywa słabszy i niepewny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Bronisław Sługocki.*



## Wiadomości handlowe.

### Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

**(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica gotowa | 8·80 | do | 9·— |
| Pszenica na termina | —·— | » | —·— |
| Żyto gotowe | 6·30 | » | 6·50 |
| Żyto na termina | —·— | » | —·— |
| Owies obroczny stary | 5·50 | » | 6·25 |
| Owies nowy | —·— | » | —·— |
| Jęczmień pastewny | 5·— | » | 5.25 |
| » browarniany | 5·75 | » | 6·25 |
| Rzepak | 9·75 | » | 10·50 |
| Lnianka | —·— | » | —·— |
| Groch pastewny | 5.— | » | 5·50 |
| » do gotowania | 6·— | » | 9·— |
| Wyka | 4·20 | » | 4·30 |
| Bobik | 4·30 | » | 4·50 |

| | | |
|---|---|---|
| Hreczka . . . . . | 6·75 » | 7·52 |
| Kukurydza stara . . . . | 5·— » | 5·25 |
| » nowa . . . . . | —·— » | —·— |
| Chmiel za 56 kilo . . . | —·— » | —·— |
| Koniczyna czerwona . . . | —·— » | —·— |
| » biała . . . . . | —·— » | —·— |

## Kalendarzyk tygodniowy.

### Październik.

**Uroczystości świętych:**

22. Niedziela: Korduli panny.
23. Poniedziałek: Jana Kapistrana
24. Wtorek: Rafała archanioła.
25. Środa: Jana Kantego.
26. Czwartek: Ewarysta papieża.
27. Piątek: Sabiny męczenniczki.
28. Sobota: Szymona i Judy.



Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.